PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXV Nr. 2 *Warszawa, 15 stycznia 1915.* Nowy-Świat 15.

W. RZYMOWSKI.

Warszawa — Rosji.

1.

Zpośród trzech, składających się na Rosję obecną czynników: 1) armji, 2) biurokracji i 3) społeczeństwa — czynnik pierwszy, w stosunku swym do Polaków, wypowiedział się w odezwie Wodza Naczelnego; czynnik drugi wypowiada się w niezmiennym względem nas stosowaniu swych metod dotychczasowych; trzeci czynnik — społeczeństwo rosyjskie — po 10-ciu prawie latach chłodnego pod puklerzem biurokracji milczenia, przemówił do nas językiem filantropji, urządzając w stolicy swej kwestę trzydniową na rzecz poszkodowanej przez wojnę ludności Królestwa, pod szlachetnym hasłem: Petrograd — Polsce.

Gdy, wobec dwu pierwszych czynników formułowanie postawy z naszej strony byłoby rzeczą niewczesną, postawę swą wobec społeczeństwa rosyjskiego, mając możność określić, jesteśmy — w miarę możności — określić obowiązani.

Na rzucone w stronę naszą hasło: Petrograd — Polsce, w interesie wzajemności zobopólnych węzłów czucia i rozumienia, obdarowana dobrodziejstwami Warszawa powinna dać odpowiedź — Rosji.

2.

Przez społeczeństwo rozumiemy tutaj te warstwy, które uchodzą w Rosji za żywioły demokratyczne i postępowe; reszta bowiem luźniej lub ciaśniej łączy się z biurokracją; stanowi bądź glebę, którą ona obsiewa, bądź śpichlerz, w którym ona plony swe składa.

Jeśli mamy w Rosji szukać przyjaciół, to tylko tam — w demokracji; jeśli ich znaleźć możemy, to tylko śród ludzi, którzy nie chcą dźwigać na sobie odpowiedzialności za wiek upłyniony, którzy, natomiast, pragną podjąć odpowiedzialność w historji swego narodu za wiek obecny i przyszły. Im, zdawałoby się, niedola Polski — niepotrzebna. Oni chcą przyszłość narodu swego oprzeć na wytwórczości własnej, nie na wyzysku cudzej pracy, cudzego dorobku. Dość mają w uszach jęku, powodowanego uciskiem. Nie chcą więcej pośród nas ofiar, by nie mnożyć zastępu pośród siebie ich sprawców. Jeśli hasło «zmartwychwstania narodu polskiego i braterskiego pojednania się jego z Wielką Rosją» dla kogokolwiek było odwaleniem głazu z piersi, to przedewszystkim dla nich, którzy tej godziny czekać musieli, jak odkupienia swej duszy. «Odrodzenie Polski swobodnej w swojej wierze, języku i samorządzie» to — pierwszy krok niecofniony ku odrodzeniu Wielkiej Rosji. Nam, Polakom, odezwa Wodza Naczelnego zapowiada «zatarcie granic, rozcinających na części naród polski». Ale im, demokratom rosyjskim, niesie rzecz niemniej utęsknioną: złączenie w całość rozszarpanego na kawały sumienia.

Gołębice, z miotanej burzą nawy polskiej wypuszczone, długo zapewne krążyćby musiały nad obszarami Rosji, by skądkolwiek uszczknąć gałązkę oliwną: lecz jeśli wróciłyby ze znakiem pokoju i przymierza, to znak ten przynieść mogłyby tylko z łanów demokracji.

3.

Skoro wysłannicom naszym—nadziejom—spocząć wolno w Rosji tylko na demokratycznym gruncie, spójrzmy, co nam demokracja rosyjska daje i... czego, wzamian za dary swe, od nas żąda.

4.

Pamiętne «dni polskie» w Petrogradzie, powtórzone następnie w Moskwie oraz w kilku innych miastach Cesarstwa, były przełamaniem lodów, w jakie ścięły się stosunki polsko-rosyjskie pod sybirskim tchnieniem Dumy i Rady Państwa. Od krwi gorącej, we wspólnych przelewanej walkach, odtajała lodowa warstwa niechęci, obnażając podłoże wspólnego wysiłku, jeżeli nie wspólnego zarazem interesu. W jakichkolwiek kierunkach płyną prądy ideologji polskiej, faktem stało się dla Petrogradu, że pół miljona piersi polskich murem żywym zagrodziło drogę najazdowi niemieckiemu; faktem, który z wdzięcznością i uznaniem podniesiony został nawet przez najwyższe a najmniej chętne Polakom sfery biurokracji. Poprzez heroizm Belgji dostrzeżono w Petrogradzie przerażającą tragedję Polski. Z ust najmniej przychylnych padło ku nam imię Winkelryda narodów. Jakto? Miałożby nadal być deptane w Polakach to, co w Belgach powszechnie zostało uczczone? Nie! «Z sercem otwartym i z dłonią po bratersku wyciągniętą kroczy na wasze spotkanie Wielka Rosja»: te słowa z zapałem powtórzyła cała demokracja rosyjska. W jakąkolwiek stronę zwracają się tęsknoty nasze, krew polska wspólnymi rzekami pociekła z krwią rosyjską: jest to fakt, który nie mógł wrażenia nie wywrzeć w całej Rosji, od góry do dołu; tym bardziej nie mógł bez echa zostać w łonie demokracji.

Napróżno etycy obniżają wartość moralną filantropji; napróżno ekonomiści wykazują jej materjalną bezpłodność. Jako rzecz doraźna, pozostanie ona pokusą nieprzepartą dla ludzi, pragnących dać natychmiastowe ujście swym uczuciom. I, gdy wślad za wojną wkroczyły do Królestwa głód, pożar i nędza, nie zdołał się oprzeć tej pokusie lud Petrogradu: tknięty obrazem naszej niedoli, zapragnął nadbiec jej z pomocą. Są bezdomni: trzeba im dać przytułek; są głodni: trzeba ich nakarmić; są ubodzy: trzeba ich zaopatrzyć w jałmużnę. Jak zwykle w takich momentach, nie pytano o skuteczność porywu: chciano zadokumentować swoje względem nas uczucia. Jak zwykle, najmniej zamożni nieśli najsowitsze dary ofiarę kieszeni odmierzyli wagą serca. Poryw ogarnął rzesze, dotarł do zaułków, sięgnął w głąb' suteryn. Powstał w przeciągu trzech dni bezcenny skarb uczucia, jeszcze nie mogący zapełnić przepaści, dzielącej naród od narodu, ale już dający możność wysnucia nad nią tęczy porozumień.

I trzeba-ż nieszczęścia, że cały ów skarb, będący groszem wdowim demokracji rosyjskiej, zmarnowany został przez tejże demokracji przywódców i dyplomatów. Nim doszedł rąk polskich, cudowny ów skarb współczucia, życzliwości i dobrej woli zaprzepaszczony został przez tych, którzy postanowili być jego łaskawymi szafarzami.

Cała wartość, całe piękno wystąpień petrogradzkich polegało na ich samorzutnej bezinteresowności. Myśmy nie prosili o nic. Nie kołataliśmy do niczyich drzwi. Ani jednego kroku nie uczyniliśmy w tej rachubie, aby zasłużyć sobie na czyjąś tam wdzięczność, na czyjąś tam nagrodę. Postępujemy tak, jak postępować nam każe powinność wobec ojczyzny, powinność wobec ludzkości. Nikt z pośród nas nie zliczył jeszcze, ile Polska włożyła miljonów w budowę urządzeń Czerwonego Krzyża, jakimi ofiarami goi rany, jakimi środkami zaspokaja głód rannego żołnierza rosyjskiego, bo nie postała nam w głowie myśl, aby można do jałmużny dołączać rachunek i żądać pokwitowania.

Więc, w imię własnej godności, nie dopuszczamy domysłu, aby piękny czyn Petrogradu był tylko aktem zręcznie pojętej tranzakcji, tylko wymianą dwóch korzyści: nie na płaszczyźnie giełdy go stawimy, ale na płaszczyźnie poczucia ludzkości. Tylko na tej ostatniej może on być wielkością imponującą; na pierwszej — byłby dla nas okruchem żałosnym.

Niestety, tego, co demokracja rosyjska rozumie z pewnością, doktrynerzy jej i zastępcy zrozumieć nie mogą lub nie chcą. Hasło «Petrograd— Polsce» wygrali w stosun

ku polsko-rosyjskim tak, jak wygrywa się kartę w preferansie.

Ofiarę dobroczynności obarczyli serwitutem politycznym.

Wręczając nam klucz od 46-ciu wagonów z darami Petrogradu, wzamian zażądali od nas klucza do regulowania sprawy stosunków wewnętrznych w obrębie Polski teraźniejszej i przyszłej. Jakby olśnięci od ogromu swej hojności, przedstawiciele demokracji zlękli się, czy Polacy potrafią użyć godziwie cennego daru. Jeszcze nie dano nam posmakować tego dobrodziejstwa, a już pan Milukow powziął obawę, czy nie narazimy się na niestrawność; czy w ręku naszych nie stanie się ono narzędziem niesprawiedliwości, wyzysku, bądź krzywdy cudzej? Panowie Hessen, Nabokow i Petrunkiewicz dali w swym czasopiśmie wyraz bardzo daleko idącym w tym kierunku wątpliwościom. Panowie ci, nie bacząc, żeśmy nie wyciągali do nich ręki; że, mając prawo żądać zapomogi od państwa, jako jego obywatele, nie żądaliśmy niczego od społeczeństwa rosyjskiego, jęli targować się z nami z góry o granice swej wspaniałomyślności. Była chwila, w której jeszcze nie otrzymaliśmy grosza, a już nas zapytano: ile rubli dacie Żydom? Znana jest śród galerji przypowieściowej postać spekulanta, który postanowił sprzedać skórę z żywego niedźwiedzia. Spekulanci demokracji rosyjskiej posunęli się dalej, niż fantazja przypowieści: postanowili ostrzyc wełnę z baranka, mającego zgładzić grzechy słowiańszczyzny.

5.

Sprawa darów petrogradzkich jest tylko epizodem w stosunkach rosyjsko-polskich; ale poprzez nią, jak przez okno, otwiera się widok na cały tych stosunków obszar: na całokształt stosunków demokracji rosyjskiej względem narodu polskiego. Demokracja rosyjska pragnie nas uszczęśliwić: wszelako nie widzi do szczęścia tego innej drogi, jak tylko poprzez poniewieranie naszej indywidualności. Dobrobyt nasz chce wznieść na gruzach naszej woli. Nim nas obdaruje, już na rozporządzalności podarunku wyciska własną pieczęć. Czy to w kierunku reform agrarnych, czy gospodarczych lub politycznych, na każdym polu demokracja rosyjska chce nas przykuć do swej prawodawczej kuźni. Przymusu opiekuńczego nie cofa nawet wobec naczelnych naszych zagadnień narodowych. Chce być naszym aniołem-stróżem na wszystkich naszych drogach. Owszem, sądzi, że, im górniej wspinają się nasze ścieżki, tym bardziej barjery opiekuńcze nam usłużą. W oczach demokracji rosyjskiej Polska nie posiada bytu sama przez się: istnieje ona o tyle tylko, o ile ją oświeca promień opatrzności, mającej swą siedzibę w głowie pana Patlomkina *(Gołos Moskwy)* lub pana Aleksinskiego *(Sowremiennyj Mir)*. Być, dla Polski, to znaczy — stanowić przedmiot opieki demokratycznej ze strony *Rieczy* lub *Russkich Wiedomosti*. Poza obrębem tej opieki, niema dla nas ani teraźniejszości, ani przyszłości. Gdzie kończy się dobrodziejstwo pana Szachowa, tam się otwiera dla nas nicość. Ambasadorzy demokracji nie krępują się żadnymi powściągami w snach o zapowiedzianym dniu «wskrzeszenia» i «zjednoczenia» Polski; ale wszelkie swoje sny, nadzieje i obietnice, zarzucają na nas jak sieci, mające nas obezwładnić.

Wielki ów dzień przełomu, o którym się mówi, że ma być «spełnieniem marzeń dziadów naszych i ojców», demokracja rosyjska na kartach historji chce wpisać nie jako konieczność dziejową, ale jako stopień, wystawiony Polakom za dobre sprawowanie.

Różnica między prawicą a lewicą w prasie rosyjskiej polega na tym, że pierwsza w każdym Polaku widzi ucznia krnąbrnego i z reguły daje mu stopnie niedostateczne; druga zaś nie wątpi, że Polak jest uczniem pojętnym i może stać się uczniem wzorowym, jeśli słuchać będzie nakazu przełożonych: by więc zachęcić go do posłuszeństwa przełożeni nie powinni skąpić mu stopni dobrych, a nawet celujących, o ile na celujące zasłuży. Wszelako i ci i tamci nie uważają nas za naród pełnoletni i chcą nas trzymać w kurateli. I ci i tamci, dążą do wspólnego celu. Tylko: pierwsi chcą go osiągnąć za pomocą represji, drudzy sądzą, że można go osiągnąć taniej — za pomocą nagród i dobrodziejstw.

6.

Liczba przedmiotów, z których demokracja rosyjska chciałaby nas egzaminować, jest

nieograniczona. Szczególniej wszakże uprzywilejowane śród nich miejsce zajmuje sprawa żydowska. Ta ostatnia jest hakiem, na którym lewica rosyjska zawiesza całą przyszłość Polski. Jeszcze parę miesięcy temu przeważało śród lewicy tej zdanie, że o sprawie polskiej mówić nie można, nie potrącając jednocześnie sprawy żydowskiej; dziś posunięto się o krok dalej: o Polsce mówi się tam już tylko z powodu sprawy żydowskiej. Sprawa żydowska jest pojazdem, na którym władcza opieka demokracji rosyjskiej wtacza się do wnętrza Polski. Jakikolwiek ładunek przychodzi do nas z głębi Rosji, zawsze demokracja tameczna dołącza doń odręczne pismo z wyrokiem w sprawie polsko-żydowskiej. Gdy jest to ładunek z darami filantropji, filantropję przeistacza się w trybunał rozjemczy między ludnością polską a żydowską. Gdy chodzi o kredyt pieniężny dla zrujnowanego Królestwa, kredytem operuje się, jak wymiarem sprawiedliwości między krzywdzicielem a krzywdzonym. Gdy chodzi, wreszcie, o reformy wolnościowe, wolność dzieli się między Polaków a Żydów, jak dwa końce wolne tego samego sznura, którego środek, niby cugle w ręku, trzyma twardo i zatrzymać chce nazawsze pan Milukow, bądź pan Nabokow. Cugle mogą być krótsze lub dłuższe. Lecz im są dłuższe, tym twardszej wymagają ręki. «Sprawa polsko-żydowska — oświadcza organ postępu rosyjskiego — jest przedewszystkim sprawą rosyjską; jest to część sprawy rosyjskiej.» Lecz skoro jest ona częścią sprawy rosyjskiej, to staje się rzeczą jasną, że tylko przez Rosjan może być rozstrzygana. Tylko poprzez potwierdzenie tego wniosku, orzeka *Rjecz*, znaleźć można prostą drogę do rozwiązania tego węzła, jakim jest spór polsko-żydowski. «W każdym razie, dodaje tenże dziennik, żadnej nie znajdziemy drogi, o ile zasada *nieinterwenjowania* zastosowana będzie także i do tej kwestji podstawowej.»

7.

Za podstawową zaś kwestję uchodzi kwestja żydowska dlatego, iż daje podstawę do interwencji. W każdym kroku naszym demokracja rosyjska doszukuje się objawów antysemityzmu, bo antysemityzm lubą otwiera jej sposobność do wdzierstwa politycznego w cudze sprawy, pod wysokim hasłem humanitaryzmu.

Nigdy nie uwierzymy w to, iż demokratom rosyjskim chodzi naprawdę o trzebienie antysemityzmu, dopóki strzyc będą czubki tego szkodliwego chwastu, a nie wyważą z ziemi jego korzenia. Gdyby im chodziło o walkę przeciw żydożerstwu, toby je zwalczali u siebie. Któż hoduje ideały na to, aby jako towar sposobić je na export, miast urzeczywistniać w domu? Społeczeństwo rosyjskie odgrodziło się od Żydów «granicą osiedlenia» i z poza muru tej granicy głosi święte hasło miłości wszechludzkiej: piastuje ono w swych ręku miłość ku Żydom, ale Żydów samych nie dopuszcza do siebie. Nie jest-że to miłość faryzejska?

Demokraci rosyjscy odpowiedzą na to, że zakazy, wzbraniające pobytu Żydom w Rosji, są dziełem Rosji konserwatywnej. Istotnie, tak jest. Ale czyż znalazł się choćby jeden demokrata, któryby w walce przeciwko tym zakazom poświęcił w ofierze mienie lub życie? Według informacji gazet żydowskich, które bezwarunkowym cieszą się zaufaniem, gdy chodzi o zniesławianie Polaków, przed miesiącem dokonano w Rostowie nad Donem amputacji nogi żołnierzowi-Żydowi, pochodzącemu z gub. Kaliskiej, poczym rozkazano mu wyjechać z miasta, ponieważ Rostów leży poza strefą osiedlenia Żydów. A więc granic tej strefy nie zmywa nawet krew, we wspólnym boju przelana! Kronika milczy, czy rzeczonej ofierze amputacji nakazano zabrać z sobą również i odciętą nogę: jeśli uczyniono dla niej wyjątek, będzie to jedyna noga żydowska, jakiej wolno na ziemi rosyjskiej pozostać—bez przywileju! Cóż na to demokracja rosyjska? Milczy. I, aby milczenie swe na innym polu powetować, grzmi przeciwko antysemityzmowi w Polsce.

8.

Śród demokracji rosyjskiej istnieje tak wielki popyt na zarzuty przeciwko Polakom, w sprawie stosunku ich do Żydów, że się je cudownie rozmnaża. Z niczego tworzy się igłę. Z igły—widły. Przed rokiem puszczono pogłoskę o spaleniu żywcem rodziny żydow-

skiej. Śledztwo wykazało nicość tej pogłoski. Mimo to, pan Friedman przytacza ją teraz, jako wiadomość potwierdzoną, na łamach *Gołosa Moskwy*, a redakcja nie zaopatruje kłamstwa tego w żadną od siebie uwagę.

Demokracja rosyjska nie poprzestaje wszakże na wysysaniu zarzutów z palca; gorętsi jej adwokaci wysysają je niekiedy z prasy narodowo-demokratycznej, nie bacząc, że skwapliwymi usty dotykają nie krynic polskiego życia, lecz jego ścieków, odprowadzających wyniki rozkładu.

Pan Patiomkin oskarża Polaków, że denuncjują ludność żydowską wobec wojska, pomawiając ją o stosunki z Niemcami. Że ją wtłaczają na zagładę między dwie walczące ze sobą armje, niby między dwa kamienie młyńskie. Na poparcie zaś oskarżenia daje... cytatę z *Gazety Porannej* («2 Grosze»), w której wzywa się ludność chrześcijańską do zajmowania w handlu stanowisk, opuszczonych przez Żydów wskutek działań wojennych. Jak wiadomo, Żydzi z pewnych okolic usuwani bywają na mocy rygorów strategicznych; korzystanie z ich rozpaczliwej wówczas sytuacji, staje się rzeczą tak w swym cyniźmie haniebną, że tylko z odzieraniem trupów na pobojowisku może iść w parze. Ale czyż materjałami, z podobnego zaczerpniętymi źródła, godzi się całe społeczeństwo charakteryzować, jak to czyni pan Patiomkin? Z kałuży—czynić dla narodu zwierciadło? Na przykładzie *Gazety Porannej* demonstrować ideały Polski znaczyłoby to samo, co z kałuży błotnej chcieć wyczarować — morze. Kto chce przeciwko nam zużytkować zdanie *Gaz. Porannej*, niechże zużytkuje i nasze o *Gaz. Porannej* zdanie, a wówczas zrzeknie się jej świadectwa tak samo, jak my, gdy chodzi o Rosję, zrzekamy się świadectw *Ziemszczyny*.

Pan Patiomkin mierzy w nas antysemityzmem *Gaz. Porannej* jak pociskiem; aleć łatwoby nam było pocisk ten odbić w jego stronę ze zdwojonym rozmachem. On oskarża nas o pewne zdanie w *Dwugroszówce*, a my mielibyśmy prawo oskarżyć społeczeństwo rosyjskie o sam fakt istnienia *Dwugroszówki* i całej polityki dwugroszowej w Polsce: polityka ta nie jest rysem fizjognomji polskiej, ale kalectwem, wynikłym z chęci przystosowania się do łaski protektorów. Suma nikczemności, jaka w niej tkwi, jest osadem poniesionych upokorzeń w zabiegach o te łaski.

Demokracja rosyjska głęboko powinna rozważyć w sobie zjawisko na pozór dziwne, lecz niesłychanie znamienne: ten sam odłam opinji w Polsce, który zmonopolizował w swych rękach nienawiść ku Żydom, najgłośniej jednocześnie oświadcza się z miłością dla Rosji.

9.

Antysemityzm polski jest tylko refleksem antysemityzmu Czarnej Setni.

Rozkwit polskości bywał zawsze rozkwitem tolerancji.

Gasnąca w latach 1862—63 państwowość polska, przed zniknieniem, upamiętniła się jeszcze wobec Żydów aktem demokratyzmu i tolerancji: z rąk Al. Wielopolskiego otrzymali Żydzi równouprawnienie obywatelskie, na które w Rosji czekają dotąd napróżno. Tam, gdzie sięgają tradycje starej kultury polskiej, sięga zarazem tolerancja i spokój w stosunkach chrześcjan z Żydami. Gdzie się te wpływy kończą, tam poczyna się możliwość pogromów. Na gruncie Królestwa wszystkie zakazy, ograniczające Żydów w używalności praw obywatelskich, są pochodzenia postronnego. Na tym opieramy przeświadczenie, że wraz z ustaniem narzutliwości postronnej, sprawa żydowska w Polsce znalazłaby rozwiązanie sama przez się na podstawie zasad demokratycznych i wolnościowych.

Mimo przetłoczenia Polski ludnością żydowską, mimo napastliwego względem Polski stanowiska ze strony nacjonalistów żydowskich, stronnictwa demokratyczne w Polsce stoją i nie ustąpią nigdy z pola swych zasad oraz ideałów. Lecz, walcząc przeciwko uciskowi Żydów, w imię równego dla wszystkich obywateli wymiaru praw i obowiązków, demokraci polscy żądają równego zarazem dla Żydów poszanowania ze strony demokracji rosyjskiej. Poszanowania tego złoży ona dowód nie w postaci obron adwokackich, które wtrętwem swoim jątrzą sprawę niepotrzebnie, ani tym mniej w postaci wyroków samozwańczych, które niesprawiedliwość chcą leczyć samowolą. Demokracja rosyjska uszanuje w Żydach godność wówczas, gdy czuwać będzie nad tym,

aby ich nikt w jej ojczyźnie nie używał za narzędzie do rozbijania cudzej ojczyzny; gdy czuwać będzie, aby w rękach Rosji konserwatywnej nie służyli za klin, mający rozsadzić Polskę. *Tego, imieniem demokretów polskich, żądamy od demokracji rosyjskiej. Nie domagamy się od niej protekcji dla siebie. Domagamy się szacunku — dla Żydów.*

Po stuletnim niemal żywocie, po sześćdziesięciu latach wygnania, po półwieczu walki literackiej, poprzedzonej walką orężną o niepodległość narodów ujarzmionych, umarł na wolnej ziemi Szwajcarskiej Zygmunt Miłkowski i—miał prawo umrzeć w pokoju. Zapracował na śmierć. Wobec jego mogiły nie będziemy odprawiali ani wspominków, ani żalów. Niech raczej każdy z nas poduma w milczeniu, jaki samemu sobie zda rachunek z życia własnego, gdy zbliży się śmierć inna—n a s z a śmierć.

ORION.

Echa Prawdy.

I. W Towarzystwie Słowiańskim. — II. Co mówi p. Guczkow.

I. Gawędząc z przyjaciółmi, przypomniałem sobie, że tegoż wieczoru odbywa się posiedzenie w t. zw. Towarzystwie Słowiańskim, z udziałem paru mówców nam nieznanych, w asyście koryfeusza polskiej literatury, p. T. Micińskiego. Niebawem dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo to nie posiada telefonu, ani godła w żadnej książce adresowej, gdyż datuje się od czasu wojny europejskiej. Przypadek skierował nas do «Besedy», Tow. czesko-słowackiego, po informacje. Wieczór słowiański tu właśnie się odbywał. Weszliśmy, wpisawszy nasze imiona do książki, nazywając je dowolnie... I w ten sposób dopełniliśmy grona słuchaczów, które uczestniczyło w posiedzeniu, z pełnym prawem głosu... Za stołem prezydjalnym prelegent-Rosjanin, jeden dymisjonowany generał, dwa puste krzesła i ów polski koryfeusz. Na sali: — kilka dam różnego wieku i kalibru, kilku urzędników w «połnoj formie», kilku innych po cywilnemu, jedna postać oficerska, jedna postawa niegdyś-wojaka, art. mal. p. Henryk Czerny, p. Orszagh, p. Osmała, kilka cieniów, — pod ścianą dwie arcy-niemieckie «murzynki» ze szkła kolorowego. Nastrój «słowiański».

Prelegent obszernie dowodzi konieczności zlania się pokrewnych nacji w «morzu słowiańskim», dla czego widzi niezbędną potrzebę wzajemnego poznania się. Cel osiągnąć można przez wznoszenie w miastach Słowian wspaniałych domów słowiańskich, które obejmowałyby muzeum oraz «handlowe pałaty». Zacząć należy od Warszawy, ku czemu widzi on pomyślną okazję w magistrackim projekcie tworzenia miejskiego muzeum. Tow. Słowiańskie powinno wystąpić z wnioskiem oddania sobie do dyspozycji sprawy muzeum, a rzecz na tej drodze osiągnie ideał słowiański. Tu mianowicie Polacy zapoznać się będą mogli z wielką Rosją, nawiązać korzystne stosunki handlowe, i tak dopełni się idea braterska.

Grzmiące oklaski ukoronował generał naglącym wnioskiem o wydrukowanie i rozpowszechnienie tego arcypożytecznego referatu, na co prelegent przystał z galanterją.

Tu zrobił alegoryczną uwagę p. Tadeusz Miciński, że o domu słowiańskim będzie można mówić, gdy stanie dom własny, zaś obowiązkiem słowiańskim jest pierwej pomódz odbudować pogorzelców, a dopiero później, lecz nie wcześniej, budować rzeczy dalsze. Z tem zdaniem nie zgodził się nikt na sali, zaś przewodniczący odebrał głos innemu mówcy, który przypominał, że «słowiańska handlowa pałata» istnieje w Petrogradzie, rozporządza kolosalnymi środkami i podobne rzeczy powinna projektować na Warszawę ona, nie zaś Tow. Słowiańskie.

. . . .

Tak stanął projekt zamienienia przyszłego polskiego muzeum miejskiego na «dom słowiański».

W akcji tej uczestniczyć nie będzie Tadeusz Miciński, którego nadwątlone zdrowie zmusiło do wypisania się z listy członków. Rzecz natomiast w całości przekazać należy Komitetowi Narodowemu oraz N. D., które znajdą dla siebie ciekawy temat do debatów.

II. Pan A. Guczkow, b. prezes Dumy Państwowej, a obecnie pełnomocnik «Czerwonego Krzyża» na terenie wojny, w rozmowie z korespondentem *Birż. Wied.* oświadczył między innymi:

«Nastrój w Królestwie, — a był on rzeczą wielkiej wagi dla naszych działań wojennych, — jest zdumiewający. Odrazu, od początku wojny, ludność polska stanęła po stronie państwowości rosyjskiej . . .»

«Nastrój Królestwa wcale nie opiera się na rachubach otrzymania w przyszłości jakiegokolwiek wynagrodzenia za udzieloną mu teraz pomoc.»

IGN. CHRZANOWSKI.

Dwie książki o filozofii religii.

Ciąg dalszy.

Byłoby niesprawiedliwością i krzywdą dla czcigodnej pamięci ks. Gabryla czynić mu zarzut, żeby o przedstawicielach prawowiernej filozofii katolickiej wydawał sądy bezwzględnie pochlebne; przeciwnie: nawet ks. Morawskiemu, pomimo że się na jego filozofię pisze prawie w zupełności, nie wyłączając poglądu, że sumienie jest «dalszą funkcyą rozumu» (!!), «zastosowującą ogólne zasady moralne do pojedyńczych czynów człowieka», — zarzuca jednak, że, omawiając sprawę stosunku wiary do rozumu, nadto upośledził rolę rozumu (II, 267), i że się, broniąc celowości w naturze, nie ustrzegł tu i owdzie paradoksu (II, 271); Ziemięckiej wytyka autor «cały szereg błędów i sprzeczności» (II, 126—130); ks. Hołowińskiego spotyka zarzut, że w rozprawie *O metodzie filozoficznej* «co do stosunku teologii do filozofii stanął... na ciasnem stanowisku» i że «stosunek prawdy i pojęcia przedstawił bałamutnie» (II, 187); ks. Jakubowiczowi zarzuca autor, że w *Chrześcijańskiej filozofii życia* «przeprowadzenie powziętej myśli jest nad wyraz niedołężne, a tem mniej oczekiwane, ile że po autorze, jako profesorze uniwersytetu, miało się prawo spodziewać bodaj trochę szerszego na świat poglądu» (II, 86); twierdzenie zaś ks. Jakubowicza, że «nie można poznać Boga bez Boga czyli bez Jego objawienia», jest, zdaniem ks. Gabryla, «nietylko błędne, lecz wprost heretyckie» (II, 87). Mówiąc prawdę, co to obchodzić może filozofię, że ten pogląd jest «heretycki»? albo np., że teizm Kremera jest «niecałkiem poprawny» (!) (I, 145)? albo jeszcze, że podzielaną przez Bochwica naukę Orygenesa o doczesności mąk piekielnych Kościół katolicki potępił, «gdyż zostaje ona w sprzeczności z dogmatem wieczności kar, wyrażonym przez Chrystusa Pana w słowach: A robak ich nie umiera, i ogień ich nie gaśnie» (II, 18)? Takie sądy byłyby zupełnie na swojem miejscu w historji herezji religijnych, ale w historyi filozofii religii są zupełnie nie na miejscu; jeżeli kto, to filozof powinien chyba pamiętać, że *argumentum ex auctoritate est infirmum*, albo raczej *nullum*.

Lecz wróćmy do rzeczy. Możnaby przytoczyć więcej jeszcze zarzutów, jakimi ks. Gabryl obarcza przedstawicieli polskiej filozofii katolickiej, ale i tych dosyć, aby się przekonać, że w jej ocenie usiłuje zająć stanowisko bezstronne i krytyczne.

Na takiem samem stanowisku pragnął autor stanąć, i to bardzo szczerze,—o tem nie wątpimy ani na chwilę — względem wszystkich innych kierunków naszej filozofii religijnej, nietylko tradycyonalistycznego i scholastycznego. Lecz pragnienie to pozostało, naogół biorąc, *pium desiderium*.

Gołuchowskiemu oddał autor, co mu się należy, wziął go nawet w obronę, i bardzo słusznie, przed ostrymi, a niesprawiedliwymi, zarzutami ks. Krupińskiego i zakończył swoje uwagi zdaniem, które niechaj wolno będzie przytoczyć w całości: «Mimo usterki filozoficzne i teologiczne, pozostaną *Dumania* w naszej literaturze źródłem, z którego czytelnik w chwilach przygnębienia ducha może zaczerpnąć otuchę, pokrzepić się w wierze, pogodzić się z życiem, choćby było ciężkie, a dla ich autora będzie nazawsze chlubą, że, choć doznał pocisków losu, choć nieraz serce mu się krwawiło, nie dał się złamać, a miasto swój pogląd na świat przyoblec kirem pesymizmu, jak to uczynili Schopenhauer i Hartman, wolał go pomieścić w słońcu miłości» (II, 71). Lecz wobec innych przedstawicieli nieoficyalnej filozofii religii na bezstronność zdobyć się ks. Gabryl nie umiał. A nie idzie nam tutaj, rzecz naturalna, bynajmniej o sam fakt ujemnej krytyki różnych poglądów na zagadnienia religijne, niezgodnych z poglądami autora, ale o sposób tej krytyki, nadewszystko zaś o sposób formułowania sądów, jaskrawo odbijający od umiarkowania i pobłażliwości, cechującej sądy o przedstawicielach filozofii katolickiej.

«Szkoda byłoby — pisze autor — wykazywać wszystkie logiczne błędy w wywodach Kremera, ale jedno przecież pomieścić się nam w głowie nie może, jak mógł profesor, wykładający logikę, napisać taką niedorzeczność, iż wystarcza, aby rozum człowieka wyzuł się z wszystkich cech indywidualności, a już tem samem będzie rozumem bezwzględnym; ponieważ zaś rozum bezwzględny jest sumą wszechrzeczy, zatem rozum człowieka byłby ową sumą wszechrzeczy» (I, 142). A jakby mało było jeszcze owej «niedorzeczności» i owego «pomieścić się nam w głowie nie może», dodaje ks. Gabryl: «Nie można się wobec tego dziwić, że młodzież, zmuszona słuchać takiej filozofii, wystąpiła tak brutalnie wobec swego profesora, iż zażądała jego ustąpienia z katedry filozofii» (I, 142). Wszelki komentarz do tych słów poczytujemy za zbyteczny, a wniosku z nich wyprowadzać nie chcemy...

Trentowski, zdaniem ks. Gabryla, to człowiek zuchwały (I, 189); «w tem, co powiedział o stosunku bytów indywidualnych względem ogółu, zawiera się cały stek niedorzeczności» (I, 193); «nonsensem jest twierdzić, że *Ewigkeit und das Nacheinander sind namlich im Grunde Eins und Dasselbe*» (I, 202—203); «uroiło się Trentowskiemu, że dopiero on wskazał w jaźni ludzkiej, w dodatku najfałszywiej w świecie pojętej, ów kamień węgielny, na którym można zbudować dogmat nie-

wzruszony nieśmiertelności człowieka» (I, 218). Nie mamy zamiaru wchodzić w słuszność treści tych i innych sądów, pozostawiając to fachowym historykom filozofii: pytamy tylko, czy np. taka teorya «psychopannychii» W. M. Dębickiego nie jest czasem co najmniej taką samą «herezyą», jak teozofia Trentowskiego, i czy jest mniejszym «stekiem niedorzeczności», mniejszym «nonsensem», czy czasem i Dębickiemu nie «uroiło się» tylko to wszystko? Ks. Gabryl jest, naturalnie, tego samego zdania, ale wypowiada swój sąd zupełnie inaczej, w innym tonie: przyznaje przedewszystkiem Dębickiemu «chęci jaknajlepsze» (II, 292), a o samej teoryi wyraża się wprawdzie stanowczo, ale oględnie, że «nie może się ostać ani wobec rozumu, ani tem mniej wobec nauki katolickiego Kościoła»; niedosyć na tem, zdobywa się nawet na pochwałę książki o *Nieśmiertelności człowieka*, zresztą niezbyt fortunną: «Jako dodatnią stronę książki, trzeba podnieść wielką ilość cytacyi z rozmaitych autorów» (II, 294). Skądże ta łaskawość dla autora książki «heretyckiej»? Prawdopodobnie stąd, że później Dębicki został księdzem i pisarzem prawowiernym. Tylko «wielka szkoda—pisze ks. Gabryl—że autor, pogłębiwszy swe wiadomości przez studya teologiczne, nie przerobił w drugiem wydaniu swej książki» (II, 293—4). (Zawsze to miłe *donec corrigatur!*). Trentowski tymczasem na księdza nie poszedł, a i prawowiernym nie stał się nigdy, co więcej, dawał ludziom radę, którą ks. Gabryl poczytuje za niegodną rzetelnego filozofa, godną natomiast Mefistofelesa, «aby każdy uznawał swą wiarę za najlepszą» (I, 230). (Pokazuje się, mówiąc nawiasem, że jednak naprawdę nie taki czarny dyabeł, jak go malują, skoro z godnością jego zgadza się dawanie ludziom rady, żeby byli... uczciwi!).

C. ś. ś.

Powinien iść z armjami walczącymi kinematograf, ten epos mechaniczny, jednostronny, lecz wierny. To oko może stać się okiem historji, gdy wyzna, co widziało. Ono widzi gest umierania, ono utrwala taniec tragiczny, odbywający się naprawdę.

W przygnębieniu wojny, wśród pól, gdzie cywilizacja wystawiła tylko swe tarany i rzuciła na człowieka przekleństwo i zatracenie, to oko niewidzialne filmy zapisze ostatni znak przed odejściem ze sceny świata, zachowa wypieki namiętności, wężowisko wszystkich spraw, które przynoszą ze sobą miljony. I niechby walczący wiedzieli o tem, że cywilizacja, która ich zabija, oddaje coś jednak życiu; coś, może, w człowieku najlepszego, jego zewnętrzność, przez którą mówi dusza.

Gdyby o tym także pamiętano, o źrenicy szklanej, o skromnym i rzetelnym historyku — aparacie kinematograficznym!.. Historja nie odwróciłaby się od jego obrazu. Wy wiecie dobrze, ile rzeczy unosi kinematograf. Ty, który jesteś artystą, i ty, który kochasz prawdę w historji—powinniście się nad tym zastanowić. (J. A.)

ST. PIEKARSKI.

Imperjalizm włoski.

Stanowisko zajmowane przez Włochy wobec obecnej wojny wydawać się może dziwne. Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej sytuacji Włoch, to jasną jest rzeczą, że nie mają one bynajmniej powodu kwapić się ze swą pomocą dla żadnej ze stron walczących. Zwycięstwo całkowite dwuprzymierza nie może być na rękę Włochom. Znaczyłoby ono tyle, co odsunięcie w przyszłość nieokreśloną przyłączenia Trydentu oraz niemożliwość otrzymania Walony, potrzebnej Włochom tak, jak Gibraltar niezbędny jest dla Anglji, nie mówiąc już o tym, że wówczas Włochy wciągnięte byłyby w orbitę imperjalistycznej polityki niemieckiej i zeszłyby do roli mocarstwa drugiego rzędu.

Rodzi się wobec tego pytanie, dlaczego Włochy nie śpieszą z interwencją, opowiadając się po stronie trójporozumienia? Przecież z tej właśnie strony otrzymać mogą to wszystko, o czym wspominaliśmy. Powodem, który skłania rząd włoski do odkładania chwili wystąpienia czynnego, jest wzgląd na politykę kolonjalną. Gruntowny i zupełny pogrom Niemiec, a co zatym idzie tryumf Francji, nie leży również bynajmniej w interesie Włoch. Jak widzimy, sytuacja jest dosyć trudna — dlatego też Włochy zwlekają, licząc na to, że im dłużej się wojna przeciągnie, tym lepsze warunki wzamian za okazaną pomoc będzie można wytargować.

Chcąc zrozumieć stanowisko Włoch, należy z jednej strony zapoznać się ze strukturą ekonomiczną Włoch, z drugiej zaś strony z tymi teorjami politycznymi, które wyrosły na podłożu tej właśnie struktury i są odbiciem potrzeb kraju. Włochy nie należą do krajów hojnie uposażonych przez przyrodę. Nie mają one niezbędnych warunków dla powstania przemysłu na wielką skalę — nie mają ani węgla, ani nafty, ani żelaza. Wobec dosyć gęstego zaludnienia kraju, większego znacznie niż we Francji, dosięga ono bowiem 121 głów na km.[1]), proletaryzacja ludności wiejskiej dochodzi już do ostatecznych granic. Wprawdzie od czasów zjednoczenia Włoch rozwój ekonomiczny kraju idzie wielkimi krokami — renta państwowa stopniowo przechodzi z rąk kapitalistów obcych w ręce krajowe, podobnie jak i przemysł we Włoszech północnych, który wyzwala się z pod supremacji kapitału niemieckiego, niemniej jednak, zwłaszcza wobec tego, że nieużytki zajmują

[1]) We Francji na km. — 73 głów, w Niemczech na km. — 120 głów; Włochy liczą 34.687.000 mieszkańców na przestrzeni 286.682 km.

znaczną przestrzeń kraju, emigracja staje się zjawiskiem stałym. Niski poziom kultury i dobrobytu wpływa na szybki przyrost ludności, co tym bardziej wzmaga emigrację.

Emigracja włoska idzie w kilku kierunkach. Z jednej strony tysiące ludności udaje się do Ameryki Północnej i Południowej (Brazylja i Argentyna), z drugiej zaś do Francji Południowej i kolonji francuskich w Afryce Północnej. Nizki poziom kulturalny emigrantów, brak oświaty początkowej, rozpowszechnienie we Włoszech djalektów ludowych, pozbawionych piśmiennictwa, słabe węzły łączące emigrantów z literackim językiem włoskim i kulturą — wszystko to sprawia, iż wynaradowiają się oni szybko nie tylko w Ameryce Północnej, gdzie język angielski posiada ogromną siłę asymilacyjną, ale nawet w Argentynie, pomimo, że żywioł włoski w tym kraju sięga 34% ogółu ludności, wynosi bowiem 1.700.000 głów na 6.000.000 mieszkańców. Większe skupienie ludności włoskiej spotykamy również w brazylijskim stanie S. Paulo, centrum plantacji kawowych.

Wyludnianie się południa Francji wskutek emigracji ludności ze wsi do miast i zatrzymania się przyrostu ludności, ściąga tam emigrację włoską. Jak dotąd, emigracja ta składa się przeważnie z sezonowej emigracji rolnej oraz po części z robotników niewykwalifikowanych. Ta inwazja włoska obudziła już czujność Francuzów. Wszelkie środki zapobiegawcze nie mogą jednak w tym wypadku odegrać żadnej roli. Próżnia, wytwarzająca się na południu Francji, musi z żywiołową siłą przyciągać materjał ludzki.

Ale najważniejszym bodaj terenem kolonizacyjnym, o którego zagarnięciu Włosi marzą, to Algier i Tunis. Ten ostatni zwłaszcza należący do Francji, która kolonizować go nie potrafi, liczy 4 razy więcej kolonistów włoskich, niż Francuzów, przyczem Włosi reprezentują żywioły najbardziej produkcyjne. Nic dziwnego, że Crispi w swoim czasie określał Tunis jako kolonję włoską, będącą chwilowo w administracji francuskiej. Protektorat nad Tunisem, a nieco innego, popchnęło Włochy w objęcia trójprzymierza.

Naturalną jest rzeczą, że naród posiadający własną państwowość, nie może obojętnym okiem patrzeć na to, że tysiące jego synów rozprasza się co roku po świecie, idąc na nawóz pod obce kultury. My musimy patrzyć na to samo zjawisko, ale przeciwdziałać mu prawie nie jesteśmy w stanie. Wobec tego, stanowisko Włoch staje się zupełnie zrozumiałe. Chciałyby one doczekać się chwili, w której Francja, wyczerpana przez wojnę, będzie gotową zapłacić wysoką cenę za ich pomoc zbrojną.

Zdobycie Trypolitanji nie rozwiązuje bynajmniej sprawy kolonjalnej. Wyprawa ta była właściwie jednym wielkim skandalem. Jest ona przykładem tego, co może zdziałać prasa, jeżeli nieuczciwie informuje własne społeczeństwo. Fałszowano geografję, geologję i statystykę, aby przekonać publiczność, że to idealny teren kolonizacyjny. Z trybun prasowych śpiewano hymny pochwalne na cześć wojny wogóle, która miała dokonać ostatecznego zjednoczenia duchowego Włoch. W rezultacie kosztem znacznych ofiar zdobyto kraj, do którego w żadnym razie chłop włoski nie pójdzie.

Wykładnikiem tych potrzeb ekspansji było silne wzmożenie się prądów nacjonalistycznych w społeczeństwie włoskim. Rozszerzenie prawa wyborczego i udział stronnictwa katolickiego w wyborach wywołało zmiany w ugrupowaniu się stronnictw politycznych. Powstała partja nacjonalistyczna, która odbyła kilka kongresów w Rzymie, Florencji i Medjolanie. Program tej partji jest identyczny z programami partji imperjalistycznych w innych krajach—to jest odciągą ona uwagę społeczeństwa od niedomagań wewnętrznych, zwracając się natomiast z całą siłą nazewnątrz. Walce pomiędzy ugrupowaniami wewnątrz społeczeństwa chce ona przeciwstawić walkę pomiędzy narodami o maximum dobrobytu materjalnego. Mówiąc słowami Sombarta, z dwóch osi, około których obracają się dzieje ludzkości: walki o żer i o teren do żerowania, wybiera ona wyłącznie tę ostatnią.

Na czele tego stronnictwa stoi szereg osób ze świata politycznego i publicystycznego, jak Enrico Corradini, Domenico Oliva, Luigi Federzoni i w. in. Co uderza w tym ruchu, to pewien odcień religijny, jeżeli wolno się tak wyrazić. „Jest to jakby coś religijnego" — mówi dosłownie Federzoni. Naród jest dla nich czemś, co istnieje nie dla jednostek, składających go, ale jest raczej bytem moralnym, niezależnym, na którego ołtarzu należy złożyć szczęście indywidualne. W polityce ekonomicznej stronnictwa oczywiście dominuje ideał protekcjonizmu.

Pozwolimy sobie zacytować parę ustępów z raportu prof. Rocco na zjeździe medjolańskim z roku ubiegłego: „Nacjonalizm twierdzi, iż istnieje stosunek moralny z prawa, a nie z samego faktu, pomiędzy właścicielem a rzeczą posiadaną; innemi słowy, jedynie te jednostki i narody godne są posiadania bogactw, które potrafią na nie zasłużyć, które potrafią uczynić je produkcyjnemi i oddać je na usługi nietylko apetytom poszczególnych jednostek, ale tendencji twórczych i ekspansywnych cywilizacji wszechświatowej. Otóż wiele narodów, posiadających bogactwa mineralne, których przyroda poskąpiła Włochom, albo stoi obecnie w przededniu utraty tych bogactw, albo też nie potrafiły nabyć zdolności, potrzebnych dla oddania tych bogactw

na usługi cywilizacji. Podstawienie zamiast narodu wyczerpanego, osłabionego przez nadmiar dobrobytu, narodu pełnego energji i ekspansji, twórczego, pracowitego i płodnego, jest dziełem wielkiej wartości moralnej, cywilizacyjnej, a nie bynajmniej jedynie przejawem brutalnego egoizmu narodowego."

Jasną jest rzeczą, że ostrze tych teorji zwraca się przedewszystkim przeciwko Francji, posiadającej ogromne bogactwa w Afryce Północnej. Dążenia do zagarnięcia tych kolonji Włochy wyrzec się nie mogą. Inną jest rzeczą, czy w chwili obecnej będą mogły dopiąć celu.

Powiew nacjonalizmu ogarnął nietylko młodzież i sfery inteligencji mieszczańskiej. Jeden z posłów socjalistycznych, po powrocie z Ameryki Południowej, oświadczył, że widok emigrantów, wynaradawiających się tam, obudził w nim poczucie solidarności narodowej. Nie zapominajmy przy tym, że jak to świetnie uchwycił i odmalował Zola, nawet najbardziej anarchistyczne kierunki we Włoszech dzielą z katolicyzmem marzenia o „Urbs orbis". Powietrze wiecznego miasta zawiera snadź zarodki snów o potędze.

Cokolwiek bądź dałoby się powiedzieć o teorjach nacjonalizmu włoskiego, zwłaszcza co do jego teorji społecznych, należy mu jednak przyznać, zwłaszcza jeżeli chodzi o politykę międzynarodową, że zdaje on sobie doskonale sprawę z sytuacji politycznej i konsekwentnie dąży do uzyskania możliwie największych korzyści. Kwestja Trydentu jest kwestją uczuciową— kwestja kolonji jest sprawą niesłychanie żywotną dla przyszłości Włoch. Dlatego też nacjonaliści nie kierują się w tym wypadku uczuciem, nie rozpętywują uczuć nienawiści rasowej i tak dosyć silnej w społeczeństwie, nie zaciemniają świadomości narodowej jakiemiś hasłami, np. pan-romanizmu, nie porzucają stanowiska neutralnego. Gotowi są oni drogo sprzedać swoją pomoc, rozumiejąc, że w przeciwnym razie: „murzyn, który zrobił swoje, może iść do djabła".

Że polityka ta wydaje już pewne owoce, o tym świadczą depesze, które obiegły prasę przed kilku dniami. Jedna depesza z Paryża donosiła, że rząd francuski zaprzecza pół-oficjalnie wieściom, jakoby miał zamiar dokonać definitywnej aneksji Tunisu. Druga depesza z Madrytu donosiła, że rząd hiszpański zwrócił się do rządu włoskiego z propozycją wspólnej akcji w razie, gdyby w Afryce Północnej wybuchło powstanie, skierowane przeciwko białym kolonistom wogóle. Oczywiście, chodzi tu o kolonje francuskie. Bodaj czy pani de Thèbes nie dała dowodu wielkiej przenikliwości, pisząc: „Szczęśliwa Francja, jeżeli potrafi porozumieć się z Włochami na terenie kolonjalnym".

HENRYK LEŚNIEWSKI.

Z okna kawiarni.

Tylu ludzi, tłumów tylu
Gdzie ty jesteś celu niemy?

Tylu idzie tym deptakiem,
Trotuarem, starym szlakiem...
W samochodach — w landach — konno...
W ruch puszczone automaty,
Nakręcone blade kukły...
Coraz nowe... coraz inne...
Mrowia całe uśmiechnięte...
Lekkie... zwinne...
A gdzie tamte, zeszłoroczne?
Te z przedwczora?
Te żałobne i te skoczne?
Gdzie pajace? Gdzie te kukły?
. . . .
(Coś je nagle pchnęło w plecy
Potknęły się i potłukły...)
. . . .
...A w skłębiony piach Sahary
Patrzy niemy Sfinks prastary...
A na niebie, tuż nade mną
Wschodzi księżyc w przestrzeń ciemną...
Po nim przyjdzie znowu słońce,
Znów się zbudzą automaty...
Ktoś pociągnie nitek końce...
Będą znowu szły przed siebie...
Będą śmiechy i spojrzenia,
Będą piesi — będą jazdy...
Po kawiarniach się rozsiędą,
Będą rodzić — grzebać będą...
Wnijdzie księżyc kostropaty,
Ziemi znowu mrugną gwiazdy...
Legną senne automaty...
Pójdą spać — (lub wpadną w groby) —
Nakręcone dziw-osoby...
Chłód wieczorny znowu będzie,
Potem noc i znów poranek,
Znowu słońce, znów gwiazd wianek!...

Zabłąkanych tłumów tylu
Na ten deptak na tę ziemię,
W żądzę, radość, grzech — przewinę
W to znikanie,
Powstawanie
W dziecku, w czerwiu, w cud-motylu:
Gdzie ty jesteś celu niemy?
W przeplatanej śmiechem, płaczem
Od zamierzchu procesyi,
Z kajdanami u nóg, szyi,
W bezustannym śnie tułaczym
Dokąd idziem? Po co? Za czym?
. . . .
Zaklętego karuzelu
Gdzie ty jesteś nie zgadniony,
Nie zgłębiony,
Niemy celu?

S. P.

Pogranicze etnograficzne Galicji Wschodniej i Zachodniej.

Dawna granica administracyjna między Galicją Wschodnią a Zachodnią nie odpowiada bynajmniej granicy etnograficznej. O ile procent ludności rusińskiej jest w Galicji Zachodniej wogóle minimalny, wynosi bowiem 3,3% ogółu ludności, o tyle znaczne skupienie ludności polskiej w zachodnich powiatach Galicji Wschodniej nadają tej części kraju piętno wybitnie polskie.

Cztery powiaty pograniczne, leżące wzdłuż Sanu po obu jego brzegach, mają według spisów ludności z 1910 roku przewagę absolutną osób, używających języka polskiego. Cyfry odpowiednie wynoszą: dla pow. Brzozowskiego 87,9%, dla pow. Jarosławskiego 66,8%, dla pow. Sanockiego 54,4%, dla pow. Przemyślskiego 52,4%. Gdyby nawet zakwestjonowano te dane, ze względu na to, że wobec braku rubryki dla narodowości żydowskiej, tysiące Żydów, faktycznie mówiących żargonem, zapisywanych jest pod rubryką ludności polskiej, to i wtedy nawet otrzymalibyśmy względne a nawet bezwzględne większości polskie w tych powiatach. Tyczy się to zwłaszcza tych ich części, które leżą na lewym brzegu Sanu. Dla przekonania się o tym, rozpatrzmy dane, tyczące się zaludnienia tych powiatów z uwzględnieniem podziału ich na powiaty sądowe. Chcąc przy tym w przybliżeniu obliczyć ilość ludności polskiej, wziąć musimy za podstawę obliczenia tablice wyznaniowe, podające nam liczbę i stosunek procentowy ludności katolickiej. Do tego dodajemy pewną ilość ludności wyznania grecko-katolickiego, zapisaną w tablicach językowych pod rubryką języka polskiego. Osób tej kategorji jest w całej Galicji około 170.000. Cyfry odpowiednie możemy otrzymać, odejmując w każdym powiecie liczbę osób mówiących po rusku od liczby osób wyznania grecko-katolickiego. Liczby te zresztą nie mogą być zupełnie ściśle — będą raczej za niskie wobec faktu, że pewien minimalny zresztą odsetek Żydów przyznaje się do używania języka ruskiego.

Rozejrzyjmy się zatym w następującej tablicy.

pow. polityczne	pow. sądowe		kat. %	greko-kat. %	pol. %	rusini %
Brzozów	Brzozów	54.277	82,6	11,2	85,5	8,1
	Dynów	27.173	69,6	23,2	73,3	19,5
Jarosław	Jarosław	55.498	64,2	23,0	69,0	18,2
	Pruchnik	22.000	72,4	20,5	89,1	3,8
	Radymno	34,844	29,0	62,6	35,1	56,5
	Sieniawa	37.235	38,9	51,4	43,9	46,4
Przemyśl	Przemyśl	112.402	33,9	48,6	38,3	44,2
	Dubiecko	24,433	57,1	34,5	66,1	23,5
	Niżankowice	22.088	19,4	74,2	21,5	72,1
Sanok	Sanok	56,280	43,8	43,8	52,5	35,1
	Bukowsko	26.764	22,6	70,7	23,0	70,3
	Rymanów	25.399	46,9	43,3	48,4	41,8

Jeżeli będziemy zapatrywali się na te powiaty jako na całość, to dojdziemy do wniosku, że żywioł katolicki ma w nich względną większość, wynosi on bowiem 239.618 głów na 499.825 ogółu ludności, co daje 47,8%. Wobec 54.096 Żydów, stanowiących 10,8 ludności, żywioł ten ma większość względną, przewyższa bowiem ludność wyznania grecko-katolickiego. Jeżeli doliczymy teraz wspomnianą już kategorję ludności wyznania gr.-kat. mówiącą po polsku, to otrzymamy razem 53% ludności polskiej, czyli większość absolutną, wobec której żywioł rusiński nie dosięgnie na danem terytorjum nawet 36% ogółu ludności.

Jeżeli będziemy badali stosunki etnograficzne w powiatach poszczególnych, to spostrzeżemy, że dadzą się one podzielić na dwie grupy o różnych większościach narodowych. Do grupy pierwszej, o wybitnej przewadze żywiołu polskiego, należy siedem z wymienionych dwunastu powiatów, a mianowicie powiaty: Brzozowski, Dynowski, Jarosławski, Pruchnicki, Dubiecki, Sanocki i Rymanowski. Pięć pierwszych powiatów tej grupy ma bezwzględną silną większość ludności katolickiej, wynoszącą od 57,1% w pow. Dubieckim aż do 82,6% w pow. Brzozowskim. Jeżeli chodzi o ludność chrześcijańską, mówiącą po polsku, to większość ta uwypukla się jeszcze bardziej, wynosi bowiem od 66,1% do 85,5%. Pow. Rymanowski ma względną większość katolicką 46,9% wobec 43,3% ludności greko-kat. i względną większość polską 48,4% wobec 41,4% ludności rusińskiej. Wreszcie pow. Sanocki ma względną większość ludności katol. 43,8% i absolutną ludności polskiej 52,5%. Ogółem ludność w tych siedmiu powiatach wynosi 265.501 głów, z czego 166.160 katolików czyli 62,6%. Ludność gr.-kat., mówiąca po polsku, wynosi w tych pow. 17.069 głów (6,9%). Razem więc ludność polska wynosi w tych powiatach 69,5%. Ludność greko-kat. na tym obszarze nie przenosi 27% ogółu, a ludność używająca języka ruskiego 20%.

Wszystkie wymienione powiaty sądowe leżą bez wyjątku na lewym brzegu Sanu, po za małemi skrawkami, przechodzącemi na prawy brzeg rzeki. Natomiast z pięciu pozostałych cztery, a mianowicie pow. Radymno i Sieniawa w pow. (politycznym) Jarosławskim oraz pow. Przemyśl i Niżankowice zajmują prawy brzeg rzeki. Tylko powiat Bukowski leży całkowicie na lewym brzegu. Stosunki etnograficzne na tym terytorjum są

zupełnie odmienne. Na 234.924 ogółu ludności tylko 73,458 czyli 31,4% należy do wyznania katolickiego. Ponieważ osób wyznania gr.-kat., mówiących po polsku, jest w tych powiatach 9.135 czyli 3,9%, przeto ludność polska wynosi razem 35,3%, stanowiąc w każdym razie poważną, ale mniejszość.

Z danych powyższych można wyprowadzić następujące wnioski:

1) teoretyczna granica administracyjna między Galicją Wschodnią a Zachodnią nie odpowiada rzeczywistej granicy etnograficznej;
2) rzeka San w każdym razie bardziej zbliża się do tej granicy;
3) zachodnie części 4-ch pogranicznych powiatów politycznych należą bezwzględnie do polskiego terytorjum etnograficznego.

Rozmyślnie nie korzystaliśmy przy tym ze spisów ludności według języka, chociaż te wypadają jeszcze znacznie korzystniej dla nas. Przytaczamy je jednak dla przykładu.

pow. polit.	pow. sądowe	Polaków	%	Rusinów	%
Brzozów	Brzozów	49.714	91,7	4.513	8,3
	Dynów	21.863	80,5	5.307	19,5
Jarosław	Jarosław	43.965	79,2	10.108	18,2
	Pruchnik	21.058	25,7	840	3,8
	Radymno	14.862	42,6	19.677	56,5
	Sieniawa	19.956	53,6	17,279	46,4
Przemyśl	Przemyśl	58,540	52,1	49.747	44,2
	Dubiecko	18.667	76,4	5.728	23,5
	Niżankowice	6.104	27,6	15.927	72,1
Sanok	Sanok	36.358	64,6	19.780	35,1
	Bukowsko	7.905	29,5	18.806	70,3
	Rymanów	14.770	58,1	10.608	41,8

Jak widzimy, w razie załączenia ludności żydowskiej do ludności polskiej, ludność rusińska posiada większość tylko w trzech powiatach sądowych: Bukowsko, Niżankowice i Radymno.

Niektóre narody współczesne chorują wyraźnie na manję wielkości. Śmiało, z zuchwalstwem bogów, rzucają się do największych przedsięwzięć, obliczając ich kresy zwycięskie — na dalekie lata; nie cofają się przed najsroższą ofiarą i prężą się w dumie i rozkoszy czynu: w walce o lepszą przyszłość żadna ofiara im nie straszna. Takie są dzisiaj inne narody... Polska zaś cierpi wyraźnie na — manję małości!

(G. B.)

Przyszłość ruchu katalońskiego zależyć będzie od polityki, którą zastosuje w stosunku do niego rząd centralny w Madrycie. Należy przyznać, że ten ostatni zrobił bardzo dużo w ostatnim czasie, żeby pozyskać Katalończyków, stając wyłącznie na punkcie widzenia ich interesów materjalnych. Rząd centralny, chcąc usunąć straszaka separatyzmu, który mu zagrażał, przystosował swą politykę celną do interesów wielkich przemysłowców katalońskich.

Można twierdzić — zwłaszcza od czasu ogłoszenia taryf celnych prawie prohibicyjnych w 1906 r.—że całe państwo płaci prawdziwy haracz na rzecz Katalonji. Od tej chwili ruch kataloński utracił wiele ze swej nieustępliwości wobec rządu centralnego; to właśnie pozwoliło powiedzieć rektorowi uniwersytetu w Salamance, p. Miguelowi de Unamuno—z pewną przesadą niewątpliwie— „Katalończycy sprzedali swą duszę za arancel", to znaczy za taryfę celną.

A jak to pisali poeci polscy w czasach, gdy Polska była jeszcze zdrowa i silna? Jan Kochanowski napisał: „Przeto chciejmy wziąć przed się rzeczy, godne siebie — Rzeczy ważne na ziemi, rzeczy ważne w niebie — A dalej: „Bo o wolność miłą — Godzi się oprzeć choćby i największą siłą."

(G. B.)

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor i Wydawca: Wincenty Rzymowski. Sekretarz Redakcji: Stefan Piekarski.

Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11. Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 2 Января 1915 г.